

Jak co roku, postanowiliśmy dziesięcioosobową grupą wybrać się na weekendowy spływ kajakowy. Problemy piętrzyły się od początku, ponieważ w tym roku nasz kajakarska "ekipa" powiększyła się o kilku młodych członków, więc preferowaliśmy nocleg z zadaszeniem, zamiast pod chmurką. Wydawałoby się, że Pomorskie turystyką stoi, ale znalezienie noclegu, który odpowiadałby kajakarzowi i pomieści kilkanaście osób - to nie taka łatwa sprawa. Odpadły wszystkie hotele, kwatery przy głównych szosach i przyczepy kempingowe ustawione w kilkunastu rzędach wzdłuż polskiego wybrzeża. Po wielu godzinach i dziesiątkach wykonanych telefonów, przeuprzejma Pani postanowiła wynająć nam dom mogący pomieścić kilkanaście osób, a co najważniejsze - mający duży ogród i miejsce na grilla. Tym sposobem zdefiniowaliśmy lokalizację naszego spływu. Trochę od końca, prawda? Ale gdyby robić tak wszystko zgodnie ze standardami, jakże nudne byłobyżycie... Wracając do tematu: śpimy w Nadolu. Termin: 17-18 sierpnia. Gdzie się pływa po okolicy? Szybkie spojrzenie w przewodnik Pomorskich Szlaków Kajakowych i nasz wybór padł na Redę i Piaśnicę. Po pierwszym dniu i przepłynięciu w dość krótkim czasie planowanej trasy z Wejherowa do Redy, dzielni Kajakarze zdecydowali, że niedzielny spływ trzeba wydłużyć, bo dla 60 min nie warto wsiadać do kajaka. W planach mieliśmy spływ od końca jez. Żarnowieckiego do morza, ale szybko wymyśliliśmy, że przecież jezioro też należałoby przepłynąć. Ba, zdziwiliśmy się, że proponowana przez Pana Dostawcę Kajaków trasa nie przewiduje takiej możliwości. Negocjacje trwały długo, bo nie na rękę mu było przewozić kajaki z miejsca, gdzie je normalnie składowuje, aż o 20km (!) dalej, na drugi koniec jeziora. Ale byliśmy nieustępliwi i tak oto w niedzielny poranek stawiliśmy się na przy wynegocjowanym ujściu Piaśnicy do jeziora. Pogoda rozpieszczała, wiatr delikatnie muskał nasze zmęczone ramiona, fala niosła do przodu. Epickie krajobrazy i widok budynków elektrowni cieszyły nasze oczy. Po 1,5h przeprawy i przerwieśniadaniowej, zwodowaliśmy nasze kajaki na Piaśnicę. I tu jakie zaskoczenie - tafla gładkajak lustro, a innych kajakarzy wcale nie było tak wielu, jak uprzedzano - pomimo wakacji i pięknej pogody. Czego chcieć więcej? Sunęliśmy zatem po meandrach rzeki, leniwie zanurzając wiosło to z prawej, to z lewej strony, po drodze mijając kąpiących się w rzece wczasowiczów. Czasami na brzegu towarzyszył nam zbłąkany rowerzysta. Aż nagle, rzekazakręca, a naszym oczom ukazuje się promenada, którą nad morze zmierza jeden wielki tłum ludzi. Ciesząc się, że nie musimy przepychać się pośród wózków z parawanami, a psami na smyczy, pokonujemy kolejne metry do ujścia rzeki. Nasza radość trwa jednak krótko... Gdy tylko na brzegu rzeki pojawia się plażowy piasek, a wraz z nim plażowicze, pewien Tata Obrońca rzuca się na nasz kajak krzycząc, że w tej rzece pływają dzieci i mamy z niej spływać! Usłudźnie wykonujemy polecenie :) Ten incydent nie zakłócił jednak radości z wpłynięcia do Bałtyku, po którym pierwszy raz mieliśmy okazję pływać w kajaku. Myślę, że na rzekę jeszcze wrócimy, ponieważ jest tak malownicza i taka niewymagająca, że wręcz idealna na pierwsze wyprawy kajakowe z dzieckiem :)



